Przyjaciel Ludu.

Leszno No. 15. dnia 8. Października 1834.

Ratusz w Toruniu.



Między miastami pruskiemi, które sprzykrzywszy sobie rządy Krzyżaków, poddały się opiece królów polskich, Toruń nieposlednie zajmował miejsce. Mając dogodne do handlu położenie, wyrywał, że tak powiem, Gdańszczanom część ogromnych zysków, jakie ci z wewnętrznego i zewnętrznego handlu Polski odnosili. Królowie polscy, od Kazimierza Jagiellończyka po-

cząwszy, obdarzali Toruń rozmaitemi swobodami, i uczynili go miastem wolnem. Te i inne okoliczności przyczyniały się do jego wzrostu i bogactw. W mieście powstało wiele wspaniałych świątyń, gmachów publicznych i prywatnych, napełnionych marmurami, ciosowemi kamieńmi i bronzami, które dziś jeszcze świadczą o zamożności dawniejszych właścicieli. Między temi gmachami zasługuje szczególniéj na uwagę Ratusz, stojący na samym środku pięknego rynku. Kiedy został postawiony, niewiadomo; jest on zapewne zabytkiem 13 lub 14 wieku, i dziełem Krzyżaków; przynajmniéj mówią za tym domysłem styl budownictwa, śmiałość i ogrom budowy. Kształt, jaki rycina wystawia, nadał mu dopiero w roku 1602 Henryk Stroband, burmistrz miasta Torunia i burgrabia królewski, którego imie Toruńczanie dotąd ze czcią wspominają. Mąż ten szanowny przyozdobił Toruń wielu pięknemi gmachami publicznemi, postawił okazały gmach szkolny, założył przy nim bibliotekę, i wyświadczył miastu wiele innych ważnych przysług, których wyliczanie nie należy do naszego zamiaru. Co się tycze Ratusza, odnowił go, umieścił na nim cztery dotąd istnące wieżyczki i wieżą wysoką, a na niéj zegar. Wewnątrz ozdobił go pięknemi salami, obrazami i t. p. Z sal tych ściąga na się uwagę owa, w któréj niegdyś magistrat Torunia posiedzenia swoje odbywał. Naokół niéj wiszą dotąd wizerunki królów od Mieczysława I. począwszy, aż do nieszczęśliwego Stanisława Augusta. Druga sala kilka dziesiąt łokci długa, kilkanaście szeroka, pamiętną jest w dziejach. W niéj to zwołani przez Władysława IV. na rozmowę przyjacielską teologowie trzech wyznań chrześciańskich, katolickiego, luterskiego i kalwińskiego, pod przewodnictwem sławnego Jerzego Ossolińskiego, mieli obmyślić środki połączenia tych wyznań w ścisły węzeł. Na téj saméj sali odbierał w r. 1659 Jan Kazimierz przysięgę wierności od Toruńczań: poczem ci dnia 6 stycznia t. r. wyprawili na niéj dla króla i jego dworu sutą ucztę, na któréj Jan Preuss, ówczesny burmistrz miasta Torunia, ofiarował Kazimierzowi imieniem miasta 1000 Dukatów w złocie, a Maryi Ludwice 600 Dukatów; dworzanie królewscy odebrali stósowne upominki. Na téj saméj jeszcze sali w roku 1725. ... Ale pokryjmy milczeniem okropne zdarzenie, które na karb chciwego zemsty zgromadzenia kłaśdź należy. — Prócz tego zawiera ratusz toruński wiele innych pomników. W nim umieszczony był niegdyś posąg z marmuru czarnego, który X. Józef Jabłonowski Mikołajowi Kopernikowi, rodem z Torunia, poświęcił. Dziś posąg ten mocno nadwerężony stoi w kościele S. Jana. W starożytném i dobrze zachowanem archiwum ratusznem, ma się znajdować między innemi osobliwościami opis współczesny bitwy pod Tannenbergiem. Na jednym z przysionków ratusza toruńskiego, wisi współczesny wizerunek w naturalnéj wielkości Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego. Ł.

Aërolity.

(Koniec.)

W najnowszych czasach liczne robiono na aerolitach postrzeżenia. Fizyk Ritter utrzymywał, że peryodycznie spadają; Schreibers zaś obrachował, kiedy i w jakiéj ilości. Wszystko to jednak na niedostatecznych bardzo polega hypotezach i domysłach. Równie różne i niedostateczne są objaśnienia, jakim sposobem tworzą się aerolity. Cztery główniejsze przytoczymy tu domysły uczonych naturalistów. Mniemają jedni, że wszystkie minerały szczególniéjszy z siebie wydając zapach, drobnemi nieskończenie mass swoich cząstkami ulotnemi, zapełniają powietrze, które niemi przepełnione przez process elektryczny zapala się, i massę kamienistą tworzy, ciężarem swoim spadającą na ziemię. — Alić tam, gdzie aerolity się tworzą, tak rzadkie jest powietrze, że ani $\frac{1}{100}$ części stopnia barometru nie wynosi; że zatem najogromniejsza przestrzeń powietrzna, processem elektrycznym ściśniona, nie wystarczyłaby na utworzenie jednego aerolita. Sprzeciwia się wreszcie téj hypotezie prędkość spadającego aerolitu i jego kierunek. — La Place i Olbers obrachowali, że gdyby istotnie na xiężycu wulkany się znajdowały, wyrzucone z nich massy spadłyby na ziemię w przeciągu $2\frac{1}{2}$ dnia, lecąc średnią szybkością 7500 stóp na sekundę. To naprowadziło naturalistów na myśl, że kiedy podług wszelkiego podobieństwa xiężyc jest ciałem wulkanicznym, kiedy podług widzialnych cieni, szczyty gór jego bardzo muszą być wysokie, siła wulkaniczna tak może być wielka, że rzucona nią massa przeszywszy atmosferę xiężycową aż za jéj krańce, a przebiegłszy kres, gdzie siła przyciągająca xiężyca ustaje, a siła przyciągu ziemi się zaczyna, t. j. przebiegłszy linią stykających się obu atmosfer, przyciągana do ziemi, na nię spada. Roku 1660 jeden zakonnik Franciszkan w Medyolanie, spadkiem aerolitu został zabity; to dało pochop Pawłowi Markowi Tortona, Fizykowi włoskiemu do utworzenia powyższéj hypotesy. Miałkości jéj dowiódł astronom La Place, twierdząc, że w momencie przejścia aerolitu w atmosferę kuli ziemskiéj, takowy porwanyby został siłą jéj obrotu, i zamienionym na satellitę *) ziemskiego, którego linią biegu, i prędkość nawet obrachował. — Podobniejszem do prawdy zdaje się, że aerolity są urwiskami rozbitych w przestworze świata planet, lecących w kierunku

*) Satellity, trabanty, są to ciała niebieskie, krążące około planet swoich, tak, jak xiężyc około naszéj ziemi, wraz z niemi obracając się około słońca; ich przeznaczeniem jest, oświecać nocą planety.

stycznéj do linii ich obrotu, z punktu oderwania się wyprowadzonéj. La Grange takową obrachował. — Ostatnia hypoteza jest przez Cladneja podaną, którą i Alexander Humboldt przyjmuje. Utrzymują ci uczeni, że aerolity są istotne ciała niebieskie, dla małości, wpływem sił różnych, z równowagi biegu wytrącone i spadające na te planety, gdzie najprzód zostaną przyciągnione. Uderzać nas nie powinna małość takiego ciała niebieskiego; nieskończenie bowiem jest mniejszą Vesta w porównaniu ze słońcem, niżeli aerolit w porównaniu z Vestą. Średnica słońca równa się $109\frac{3}{4}$ średnic ziemi (średnica ziemi 1719 mil); średnica Westy wynosi tylko 45 mil geogr. L.

Śmierć Joanny Grej.

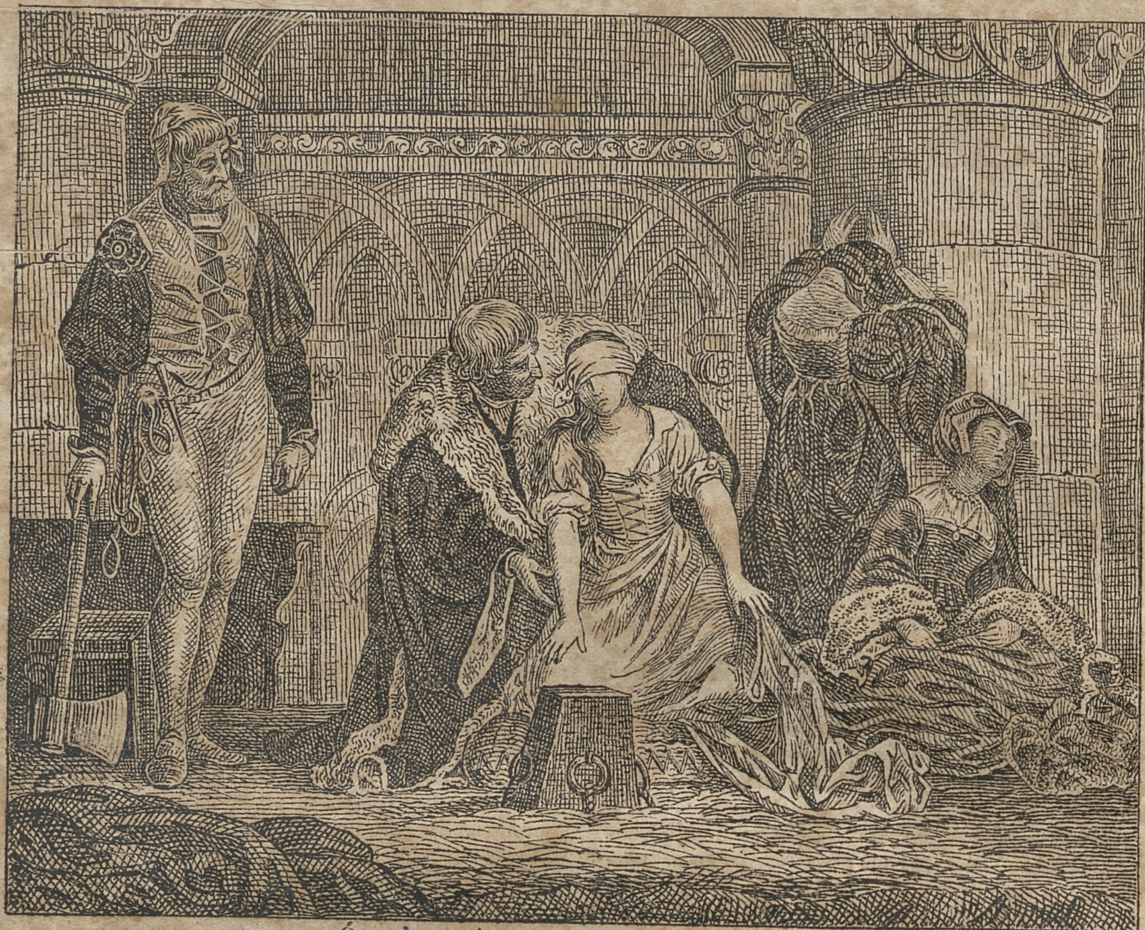
Wieża londyńska Tower, ów posępny i krwawy świadek gwałtownéj śmierci królów angielskich, nie patrzała na boleśniejszą scenę nad zgon Joanny Gréj. Obsypana wdziękami, dowcipem i najpiękniejszemi darami natury, przytem cnotliwa, ale do nieszczęścia zrodzona, wypełniła los okrutny, nie zasłużywszy nań wcale. Ród swój królewski, spiski knowane przez dumę, któréj sama była nieprzystępną, własną krwią opłacić musiała, wciągniona w przepaść przez najmilsze sobie osoby, mianowicie przez swego stryja xięcia Northumberland, chcącego panować w jéj imieniu.

Ten zuchwały faworyt słabego i niedołężnego Eduarda VI., był najpotężniejszym magnatem, a przez swe zdzierstwa, najbogatszym panem w Anglii. Znał on swe niebezpieczne położenie. Wiedział dobrze, że, jeżeli nieprzyjaciele jego wezmą górę, nietylko wszystkie mu odbiorą dostojeństwa i niezmierne dostatki, ale nawet, dla intryg i jawnych gwałtów, życia go pozbawią. Postanowił zatem odwrócić grożące niebezpieczeństwo, pomnażając kreatury swoje, powiększając dostatki stronników, łącząc swą sprawę ze sprawą najpierwszych rodzin przez związki familijne, szczególniéj zaś przez ożenienie swego czwartego syna Guilforda Dudléj z Joanną Gréj, wnuczką Maryi, siostry Henryka VIII.; nakoniec przez otrzymanie przed śmiercią od króla Eduarda VI. testamentu, zmieniającego następstwo tronu. Gdy więc tym sposobem Marya i Elżbieta od korony wyłączone zostały; Joanna Gréj, zaślubiona synowi xięcia Northumberland, miała być królową. Wkrótce potem umiera Edward. Ukrywano przez kilka dni zgon jego, aby lepiéj przygotować wyniesienie Joanny. Kończyła wtedy rok szesnasty. Zajęta wykształceniem swego umysłu, zatopiona w autorach klassycznych, nic nie wiedziała o planach xięcia Northumberland. Przenosząc nadewszystko słodycz domowego ustronia, żyła sobie na osobności; gdy niespodziane odbiera wezwanie od Rady państwa, aby niezwłocznie przybyła do Londynu, i tamże oczekiwała rozkazów króla. Była posłuszną: nazajutrz przybył do niéj Northumberland wraz z kilku lordami, a ogłosiwszy jéj ostatnią wolą monarchy, zgięli swe kolana, i uznali ją za Panią, przysięgając bronić jéj praw nawet własnéj krwi rozlewem. Wiadomość ta tak ważna, tak niespodziewana, zmieszała bojaźliwy z natury umysł xiężniczki: a zgon króla, żal że jéj przyjdzie opuścić szczęśliwe ustronie, wszystko to głębokie na niéj uczyniło wrażenie: zadrzała, wydała krzyk boleści, i zemdlawszy upadła na ziemię. Przyszedłszy do siebie, nie chciała przyjąć ofiarowanéj sobie korony, popierając prawa Maryi; lecz natarczywość stronników, niedozwoliła królowéj być panią własnéj woli.

Nazajutrz zaprowadzono nową królową do wieży Londyńskiéj Tower, gdzie monarchowie angielscy zwykli byli mieszkać w czasie przygotowania do koronacyi. Tegoż samego wieczora ogłoszono śmierć Edwarda i przybycie Joanny. Lud w przekonaniu, że Marya podług prawa na tronie osiędzie, znając wszystkie podejścia Northumberlanda, słuchał tego ogłoszenia w ponurem milczeniu. I w istocie, Marya zebrała wkrótce wielu obrońców swéj sprawy, podczas gdy liczba stronników Northumberlanda zmniejszała się codzień. Naprózno on z wojskiem wyruszył przeciwko nieprzyjacielowi: partya jego w stolicy i za murami tego miasta wkrótce poszła w rozsypkę; a Marya przybyła osieść na tronie, który jéj właściwie należał. Panowanie Joanny Gréj, jeżeli tak nazwać można pobyt jéj w więzieniu, 9 dni tylko trwało. Nie przeczuwała biedna losu, który ją czekał, że się stanie ofiarą zaślepionéj dumy swego stryja. Wkrótce nastąpiło tragiczne rozwiązanie tylu śmiałych i niebezpiecznych intryg. Xiążę Northumberland schwytany, jako winny zbrodni stanu, na śmierć osądzony, stracony został z dwoma spólnikami swéj zbrodni.

Co do nieszczęśliwéj Joanny Grej, Marya nie chciała początków swego panowania krwią zbroczyć: więziono ją w Tower; lecz to było w jéj przeznaczeniu cierpieć za błędy innych. Surowość królowéj, jéj intolerancya, widoczny zamiar przywrócenia znowu religii rzymsko-katolickiéj, małżeństwo zamierzone z królem hiszpańskim, które obrażało pychę narodową, wszystkie te błędy sprawiły wiele nieukontentowania; i jak za zwyczaj bywa, zaczęto znowu tajemne przeciwko niéj knować spiski. Udało się Maryi i tą razą poskromić buntowników; ale idąc za popędem zemsty, daleka od wszelkiego pobłażania, podpisała wyrok śmierci xięcia Dudléj i jego małżonki Joanny Gréj, lubo ci żadnego nie mieli udziału w ostatnich przeciwko królowéj wymierzonych zamachach. Ani niewinność Joanny, ani jéj młodość i czarujące wdzięki, nie zdołały skłonić twardego serca do litości: musiała umrzeć.

Lubo wtedy 17^{sty} dopiero rok kończyła, już nabyła sławy ze swéj w językach starozy-



Śmierć Joanny Grej.

tnych biegłości. Ogłoszone jéj listy greckie i łacińskie, świadczą o niepospolitych zdolnościach rozumu i wyższości charakteru, tak rzadkich w tym wieku przymiotach. W jéj twarzy i całéj postawie malowała się słodycz połączona z powagą, pobożność i zniewalająca wszystkich uprzejmość, daleka od cienia nawet pychy i wyniosłości.

Również silnie przemawiały za nią wola ojca i matki, prośby małżonka, którego tak czule kochała, wpływ na nią xięcia Northumberland, któremu nic odmówić nie mogła; nadewszystko zaś to, że w wieku na wszelkie złudzenia wystawionym, blask korony nie zaślepił jéj wcale. Wszystkie te okoliczności dzielnie mówiły za nią, uniewinniając chwilę słabości, gdy nie mogąc się oprzeć usilnym naleganiom rodziny, wrodzoną postradała stałość: odzyskała ją przynajmniéj w obliczu śmierci.

Nigdy nie widziano większego męztwa, spokojności duszy, i prawdziwie chrześciańskiego poddania się woli Najwyższego. Mogła ocalić życie zmieniając religią; lecz wolała być jéj wierną do śmierci. Napisała list grecki do swéj siostry, napominając ją do stałości w każdem życia położeniu, sama najlepszy dając téj cnoty przykład. Gdy nadszedł ów dzień nieszczęsny (12 lutego 1554) lord Guilford jéj małżonek, żądał ją widzieć: lecz Joanna wiedząc dobrze, jak bolesnem jest dla czułych serc ostatnie w tem życiu pożegnanie, dając uczuć całą gorycz śmierci; nie chciała się z nim widzieć, mówiąc: „za kilka godzin, zobaczymy się w niebie." Z okna swego więzienia okazywała mu znaki najżywszéj miłości, gdy go na śmierć prowadzono. W kilka chwil potem, patrzała na zbroczone krwią ciało małżonka, niesione do kaplicy; a dowiedziawszy się, że umarł z odwagą, sama potrzebnego nabrała męztwa.

Bądź to, że Marya obawiała się poruszenia ludu, na widok téj młodéj xiężniczki, podającéj swą głowę pod miecz katowski; czyli to przez wzgląd na jéj ród królewski, chciano jéj oszczędzić hańbę publicznéj exekucyi: pień na którym swą głowę położyć miała, przygotowano w wieży Tower. Joanna Gréj niewinna, czarującemi obsypana wdziękami, weszła na rusztowanie krokiem stałym; z wszelką przytomności. Swój pugilares ofiarowała na pamiątkę murgr... więzienia, który jéj towarzyszył. Przemówiła najczuléj do widzów, nie zwalając swego nieszczęścia na nikogo, nie oskarzając nikogo prócz siebie, mówiąc, że mniéj była występną przez to, iż nosiła koronę, jako raczéj z tego względu, że nie miała tyle męztwa, aby ją odrzucić, i dodała: „niech zgon mój będzie przykładem najszczerszej chęci zmazania błędu, popełnionego przez zbyteczną rodzicom uległość: niech historya moja uczy, że czystość zamiarów, nie usprawiedliwia popełnionych występków, zwłaszcza gdy te występki dobru publicznemu szkodzą." Poczem wynurzyła jeszcze słodką nadzieję, że będzie zbawioną przez zasługi Zbawiciela, powtarzając psalmy pokuty. Nakoniec dworskim damom rozebrać się kazała, i podała głowę pod miecz katowski.



Mammut.

Do zwierząt na ziemi naszéj niegdyś żyjących, a wielkością swoją ogromne indyjskie słonie przechodzących, należał **Mammut**. W północnéj Ameryce i w północnéj części Europy znajdują kości z zwierza nadzwyczajnéj wielkości, które za szczątki słoniów podczas potopu powszechnego tamże zapędzonych, przez długi czas miano.*) **Gmelin**, który Syberyą zwiedził, i sam wiele kości w kraju tym uzbierał, usiłuje to wytłumaczyć, twierdząc, iż wylewy morza w krajach południowych, wygnały słoniów na północ, gdzie dla zimna wyginąć musiały. Uczony badacz przyrodzenia **Buffon** dowodzi, iż zwierzęta, których kości w północnych krajach znajdujemy, żyły tam i mnożyły się, aż do czasu, gdy ziemia coraz bardziej stygnąć zaczęła, co najprzód w krainach przy biegunach nastąpiło.

Doktor Hunter, który z bratem swoim w Anatomii porównawczéj wiele pracował, okazał, iż kości a mianowicie zęby ogromnego zwierza nad rzeką Ohio w roku 1767 znalezione, nie tylko są większe od słoniowych, lecz kształt ich zupełnie od zębów słoni jest odmienny, a układ zębów trzonowych przekonywał naocznie, iż potwór ten należał do zwierząt mięsem żyjących, albo przynajmniéj z tych był rzędu, które razem mięsem i roślinnemi pokarmami żywiły się. Oprócz zębów i pojedynczych części, nie znajdywano nigdy całych szkieletów, a ztąd zdania uczonych o ojczyźnie, kształcie i wielkości zwierza były różne.

W roku 1799 spostrzegł rybak Tunguz, przy ujściu rzeki **Lena**, w północnéj **Syberyi**, postać jakoby zwierza brunatnego wśród lodów odwiecznych sterczącą: chciał się zbliżyć, lecz miejsce było niedostępném. Gdy w następnym roku lód cokolwiek stopniał, poznano dokładnie, iż wystające z lodu ciało, było ciałem ogromnego nieznanego zwierza. W roku 1803 można było dopiero dostąpić do niego, a Tunguzi wzięli zęby, 5 stóp długości mające, podobne do zębów słonia i przedali je za 50 rubli. Niedźwiedzie białe i psy z okolicy zbiegały się gromadnie, karmić się mięsem zwierza: szkielet pozostał cały, oprócz nogi przedniéj. Kości wszystkie trzymały się kupy, głowa była cała skórą wyschłą pokryta, a przy niéj ucho nienaruszone grubą okryte siercią: zęby wszystkie.

Skóra zwierza lubo w wielu miejscach podziurawiona, nadzwyczajnie gruba, tak była ciężką, iż 10 ludzi miało co nieść. Więcéj jak 40 ff. sierci znaleziono w piasku, gdzie ją niedźwiedzie, szarpiąc ciało, wdeptały: sierć ta składała się, już to z mocnéj, czarnéj, wyższéj nad stopę sierci, już to z grubych czerwono-brunatnych twardych włosów, pod któremi gęsta czerwonawa wełna okrywała skórę. Z układu ciała, jako i pokrycia zwierza tego, wnoszą niektórzy uczeni, iż potwór ten mieszkał w zimnéj strefie, i że zapewne przez głód został

---

*) W różnych zbiorach osobliwości we Francyi, w Niemczech i we Włoszech znajdują się kości słoniowe wykopane w Rossyi. **Pallas** wiele kości słoniowych i jeden cały szkielet nosorożca przywiózł z Syberyi. Kości znajdywane w Polsce, a zawieszane po zamkach wieżach i kościołach, jakoby kości wieloludów, są rzeczywiście szczątkami słoniów i innych wielkich zwierząt. Rogi zwierza nadzwyczajnéj wielkości, do wołowych podobne, na Wołyniu wykopane, posiada Gabinet warszawski. Najlepiéj zachowana w całości zwierza tego głowa, z rogami, znajduje się w Zbiorze naturalnym Xiężnéj **Jabłonowskiéj** w **Siemiatyczach**. Znaleziona była nad Bogiem w oderwanym brzegu.

wytępionym, gdy przestwór krain północnych, jakkolwiek obszerny, nie wystarczał na wyżywienie tak wielkich zwierząt.

Jedno z pism amerykańsbich pod napisem: Kolumbus, donosi w poszycie z Kwietnia roku 1831, iż w roku 1830 znalazł P. Finney nad rzeką Big Bone Lick wpadającą do Ohio, o 3 mile na południe od Cincinnati, w krainie Kentucky, szkielet potworu przechodzącego ogromnego sybirskiego Mammuta. Czaszka sama waży 4 Centnary, szczęki mają po kilka rzędów kłów od 1 do 12 stóp długich, a z układu kości wnosi P. Finney, iż zwierz musiał być najmniéj 25 stóp wysokim, a 60 długim.

Rycina wystawia nam dokładnie szkielet cały Mammuta znaleziony w Syberyi, a znajdujący się w gabinecie osobliwości w Londynie.

Krawiec millionowy.

Widzieliśmy już nieraz chłopa millionowego (ale tylko na scenie: opera tragikomiczna przez Rajmunda); przed dwiema zaś laty zakończył życie w Anglii Krawiec millionowy, który niepospolite sobie na wieczne czasy zjednał imię. Nazywał się Baron Jerzy Stulc dziedzic Ortenberga. Ten przed 60 lat krawczykiem z Klippenheim w Badeńskiem wywędrował, w Szwajcaryi, Francyi i Anglii igiełką wesoło wywijał; ale przytem tak był pilny, zręczny i szczęśliwy, iż w Londynie został pierwszym nadwornym krawcem, i w r. 50 życia swego porzuciwszy rzemiosło, osiadł w Hyeres *) i żył w prywatnym stanie. Szczęśliwe spekulacye podwoiły i potroiły jego majątek. Jednak przez to jedynie, niebyłby sobie zasłużył na powszechny szacunek. Co go uczyniło sławnym, i ze wszechmiar szacunku godnym, była to jego dobroczynność: Stulc nie żałował pieniędzy, gdzie było potrzeba: każdemu chętnie się przysłużył. Mianowicie zaś nie zapomniał o swojéj badeńskiéj ojczyznie, a tu szczególniéj o miejscu swego urodzenia. W Klippenheim ufundował dom sierót, instytut politechniczny i. t. p. przeznaczywszy na to kapitał 90000 tal. Order Lwa, dyplom szlachectwa i inne zaszczyty były téj szlachetności umysłu nagrodą. A gdy w roku 1832 życia dokonał, obok klejnotów szlachectwa i orderów, zdobiących trumnę, leżała także skromna igła i żelazo krawieckie, którym właściwie winien był bogactwa swoje, a następnie swój stopień i sławę. Zapewne nie wszyscy krawcy przyjdą do takich dostatków, bo nie wszystkim szczęście zarówno się uśmiecha: atoli niech tylko każdy pilnie pracuje, i wydoskonali się w swém rzemiośle, a reszta pewno się znajdzie.

*) Wyspa nad brzegami Prowancyi z miastem tegoż nazwiska, gdzie dla czystego i łagodnego powietrza suchotników na kuracyą wysełają.

O Aryanach i Socynianiach.

Aryusz prezbyter kościoła Alexandryjskiego w Egipcie, rozpocząwszy uczone spory z Alexandrem biskupem, pierwszy poważył się zaprzeczyć odwieczne i równe z Bogiem Ojcem, Chrystusa Pana bóstwo. Synod nicejski r. 325 potępił błędy Aryusza, jako prawdziwéj nauce Chrystusa zupełnie przeciwne, poczem przyjęto Skład obszerny Wiary Ś^{go} Atanazego, dotąd w modłach kapłańskich używany. Z tem wszystkiem pomiędzy Grekami na wschodzie fałszywa ta nauka wielu znalazła stronników: r. 370 przyjęli ją Goci, których państwo w 3^{cim} wieku ery naszéj rozciągało się od Bałtyku aż do Czarnego morza, a pod panowaniem ich króla Ermanryka nawet Krym z częścią teraźniejszéj południowéj Rossyi uległ ich potędze. Gotowie ci podług świadectwa Jornandesa, podbiwszy Wendów, od niepamiętnych czasów nad Wisłą i morzem baltyckiem zamieszkałych, mogli pomiędzy nimi rozszerzać aryanizm, a przynajmniéj jakieś swego wyznania w tych miejscach zostawić ślady. Ztąd zapewne urosły rozmaite, pomiędzy ludem polskim utrzymujące się o Aryanach podania, jak np. to są groby i szczątki Aryanów, to jest kościół aryański i t. d. Podobniejszą jednak do prawdy jest rzeczą, że takowe pamiątki starożytne, tu i owdzie po całéj słowiańszczyznie rozrzucone, nie są aryańskie, lecz właściwie słowiańskie z czasów jeszcze pogaństwa, jak się słusznie domyśla Chodakowski, uczony badacz starożytności słowiańskich. Zdanie to tym śmieléj popierać możemy, zwłaszcza iż z dziejów nic pewnego nie wiemy, czyli ci piewsi Aryanie byli kiedy w Polsce? jak długo? i jak się rozszerzyć mogli? —

Prócz Gotów, Burgundowie także, a potem i inne narody, idąc na przykładem dworu carogrodzkiego, przylgnęły do Aryanizmu. W Hiszpanii trwał między Wizygotami do roku 586, między Longobardami do roku 660. U Rzymian w czwartym jeszcze wieku przestał mieć znaczenie. —

Socynianie w Polsce.

Socynianie wcale inną mieli naukę: zaprzeczając ze wszystkiem odwieczne bóstwo Chrystusa, przyznawali mu tylko od Ojca bóstwo nadane jak od matki człowieczeństwo. Nadto odrzucali także tajemnicę Troicy Stéj i dla tego zwano ich także Antytrinitaryuszami; lud jednak nieoświecony, a nawet innych wyznań zwolennicy, dawali im zwyczajnie Aryanów nazwisko, i pod tem imieniem wszędzie są znani. Pierwszy Leliusz Socinus, uczony prawnik we Włoszech zdania te rozkrzewiać począł: bawił także w Polsce czas niejaki; lecz umarł w Szwajcaryi roku 1562.

Wystawiony na obrazku Faustus Socinus, synowiec pierwszego, urodzony w Siennie, roku 1535, prześladowany o zdania religijne we Włoszech, długo błąkał się po różnych krajach: nakoniec przybył do Polski i mieszkał w Krakowie. Około roku 1582 pojął za żonę Morsztynownę w Pawlikowicach pod Wieliczką, a roku 1598 ledwo go studenci Krakowscy nie zabili: uratował go jednak X. Wadowita Professor. Wyniósł się więc z Krakowa, i w Łucławicach 9 mil za Krakowem schronienie znalazł. W Polsce wielu, zwłaszcza pomiędzy szlachtą liczył stronników, którzy się Bracią Polską albo Unitaryuszami nazywali, i najprzód w Pinczowie, a potem w Rakowie główne mieli siedlisko. Wszyscy zaś pod nieszczęśliwym Janem Kazimierzem, roku 1658, z kraju ostatecznie wypędzeni zostali, przez co Polska z wielu zamożnych i pracowitych obywateli ogołoconą została. Łubieniecki i Sandiusz obszernie historyą téj sekty opisali.

Socynianie w Szmiglu.

Miasto Szmigiel o dwie mile od Leszna, milę od Kościana odległe, na wzgórku położone, *) wzięło zapewne nazwisko swoje od skrzydeł wiatrakowych, które młynarze szmigami zowią; ponieważ tutaj, równie jak w Lesznie i Wschowie, wiele jest wiatraków, zdaleka pokazujących się przychodniom. Nazwisko to świadczy oraz o niedalekiéj starożytności tego miasta; albowiem wiatraki dopiero przy końcu jedenastego wieku wynalezione, u nas nierównie późniéj znane być zaczęły. —

Początkowo zapewne źródło czystéj wody, w którą dotychczas Szmigiel obfituje, dało powód osiadaniu na tem miejscu dawnym tego kraju mieszkańcom, zkąd najprzód w połowie 15go wieku mała powstała osada; a będąc zasilaną coraz liczniejszym ludem z pobliskiego miasta Kościana, zyskawszy miejskie swobody, przemysłem i handlem wzmagając się coraz bardziéj, wkrótce ujrzał a się w liczbie znaczniejszych miast wielkopolskich. Zamożność Szmigla wzrastała aż do roku 1709 i 1710, to jest do czasu, gdy straszliwa zaraza morowa 2000 mieszkańców sprzątnęła, i tym sposobem dotkliwą Szmiglowi zadała klęskę. —

Lecz do wzrostu miasta najwięcéj przyczyniła się reformacya: prześladowani o zdania religijne w pogranicznem Szląsku protestanci, osiadali tutaj, przynosząc z sobą rzemiosła i handel, a pracą i przemysłem siebie i kraj bogacąc. — Są ślady, że już roku 1560 nowa nauka w Szmiglu znaną i wyznawaną była, że ta był kościołek luterski z małą wieżyczką, do którego nawet z samego Poznania ewanjelicy kilką powozami co niedziela przyjeżdżali dla słuchania słowa Bożego. *)

Jednakże zaraz w pierwszych niemal latach krzewienia się reformacyi w tych okolicach, znalazło się wielu stronników Socyna, czyli Socynianów: ci wkrótce zupełną tutaj mieli przewagę. Sprawił to znany Socyna stronnik Dudycz, **) naówczas dziedzic Szmigła, rozkrzewiający gorliwie nową naukę. Kościół socyniański przez niego wybudowany, stał na rogu rynku po prawéj stronie wjeżdżając na kościańską ulicę: szkoła była także nie daleko. Cmentarz zaś mieli za kościańską bramą, naprzeciwko ewanjelickiego cmentarza, zawierający w sobie sadzawkę, w któréj się chrzcili. Był to jedyny socyniański Zbór w Wielkiéj-Polsce, lubo pewną jest rzeczą, że po wielu innych miejscach, zwłaszcza pomiędzy szlachtą, sekta ta wielu liczyła zwolenników, a szczególniéj w Międzyrzeczu.

Po zgonie Dudycza, Szmigiel został własnością Eliasza Arciszewskiego, który, nie mogąc w swym ręku skołatanego utrzymać majątku, przymuszony był większą część przedać Wacławowi Rozdrażewskiemu; mniejsza zaś, dostała się w dziedzictwie roku 1608 Pawłowi Arciszewskiemu. Ten Arciszewski także różnowierca, rolnictwem jedynie i domowym zachodem zatrudniony, nie miał czasu ani ochoty o księgach myśleć: zostawił dwóch synów, Eliasza i Krzysztofa Socynianów, z męztwa i biegłości w sztuce wojennéj zaszczytnie znanych; z których pierwszy pod Władysławem IV. wojskowo służył, drugi zaś to jest Krzysztof za granicą nawet imię swoje wsławił, najprzód w Duńskiéj a potem w Hollenderskiéj służbie zostając, w Brazylii (roku 1631) niepospolitego męztwa i talentów wojennych dawszy dowody, tamże chlubną po sobie zostawił pamięć, a ziomkom swoim nie mały wyjednał zaszczyt: roku 1648 powrócił do kraju i umarł w Gdańsku roku 1656. Zwłoki jego przywiezione do Leszna, tamże w pożarze nagle wszczętym zgorzały.

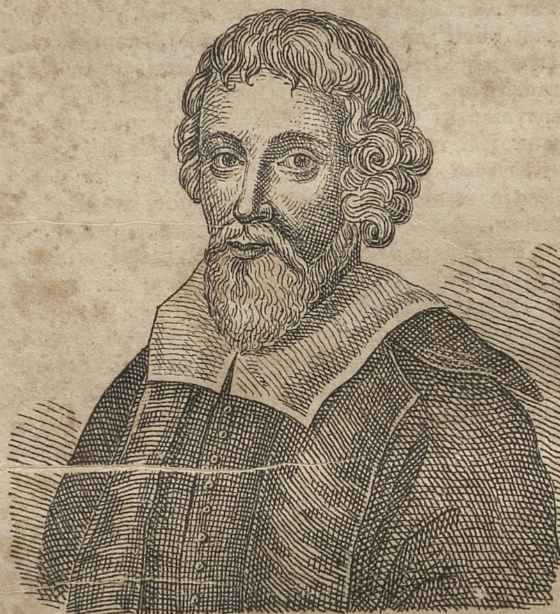
O tych Arciszewskich wzmiankują niektórzy pisarze następujące zdarzenie: Gdy Socynianie pokilkakroć uchwałami sejmowemi z kraju rugowani, dóbr swoich tak prędko za gotową zapłatę przedawać nie byli w stanie, zdarzało się, iż sądownie odrezygnowawszy też dobra szlachcie katolickiéj, spuszczając się na ich uczciwość,

*) W okolicy znane jest między ludem niemieckim przysłowie: „Schmiegel liegt auf dem Hügel."

*) Jak się o tem przekonać można z szacownego dziełka: Wiadomość historyczna o Dyssydentach przez Józefa Łukaszewicza w Poznaniu 1832 roku.

*) Najprzód biskup i poseł cesarski przy królu polskim Zygmuncie Auguście, przylgnąwszy do błędów Socyna porzucił dostatni chleb duchowny, ożenił się z Zborowską, i roku 1565 policzony w liczbę Szlachty polskiéj; kupił sobie dobra w Wielkiéj-polsce, umarł w Wrocławiu roku 1589, pochowany w kościele Stéj Elżbiety, gdzie ma nagrobek, na którym: Dominus in Smigla, nazwany.

tajemnie zastrzegali sobie późniéj wypłatę. Arciszewscy przedawszy tym sposobem część swoją na Śmiglu Wacławowi Rozdrażewskiemu, uciali się za granicę, i weszli w służbę austryacką w stopniu pułkowników. Ztamtąd pisali po kilkakroć do tegoż Rozdrażewskiego, żądając pieniędzy. Lecz ten zły człowiek sądząc, że mu się uda cudzą własność bezkarnie zatrzymać, nie odpowiadał wcale na listy Arciszewskich, którzy oburzeni jego wiarołomstwem poprzysięgli mu zemstę. Tajemnie wracają więc do



Faustus Socinus.

kraju: na granicy przebierają się po polsku z orszakiem 100 osób, i zasadzają się pod Kościanem na Rozdrażewskiego, mającego tamtędy przejeżdżać z Sejmu warszawskiego. Udała się sztuka: Rozdrażewski nie daleko szubienicy kościańskiéj złapany, okrutną śmiercią ukarany za niedotrzymanie słowa. Najprzód kazali mu Arciszewscy przez kata, umyślnie na to przygotowanego, język tyłem wyciągnąć, i na szubienicy przybić: potem żywcem ćwiertowany, w najokropniejszych mękach ducha wyzionął. Téj smutnéj tragedyi miał być sprawcą Eliasz. Napaść ta z takiem okrucieństwem wykonana, za wstawieniem się Rzeczypospolitéj hollenderskiéj, pomnéj na zasługi brata, uszła bezkarnie w zakłóconéj wtedy wewnętrznym nierządem i skołatanéj zewnętrznemi wojnami Polsce.

Miasto Szmigiel przez tyle lat siedlisko Socynianów, wydało w tymże samym czasie zaciętego i niezmordowanego téj błędnéj nauki przeciwnika, a gorliwego obrońcę Kościoła w sławnym Marcinie Szmigleckim Jezuicie, tak nazwanym od miejsca swego urodzenia. Był on Doktorem Teologii, Professorem w Wilnie, a potem przełożonym Kollegium w Kaliszu. Sławny ten teolog, mający w Akademii Oxfortskiéj wielkie znaczenie, którego zwolennicy, ze stronnikami Skotta w tejże Akademii żywe a czasem nawet i krwawe miewali rozprawy (a verbis ad verbera t. j. od słów przychodziło do kijów); z Aryanami Szmigielskiemi długo w uczonym zostawał sporze, wydając przeciwko nim uszczypliwe pisma, na które oni odpowiadać nie omieszkali. Szmiglecki umarł w Kaliszu roku 1618 właśnie wtedy, gdy rodzinne jego miasto okropnym spłonęło pożarem.

Ostatnim aryańsko-socyniańskim dziedzicznym panem Szmigla, był Kasper Brzeziński; ten wymową i biegłością w prawie, nie tylko znacznego dorobił się majątku, lecz nadto pomiędzy szlachtą wielkopolską w wielkiem był poważaniu: żył jeszcze roku 1613 i przedał Szmigiel katolikowi Rozdrażewskiemu, o którym mówiliśmy wyżéj: odtąd sekta socyniańska w Szmiglu upadała coraz bardziéj, i nakoniec w skutek uchwał sejmowych i gorliwości dziedzica zupełnie się rozproszyła. —

Jak ubogich wspierać należy?

Najlepszy rodzaj dobroczynności jest, gdy zamiast osładzania losu ubogich, podajemy im sposób, aby z niego wybrnęli. Wszędzie, gdzie tylko inni mieli o nich staranie, tam sami o siebie starać się nie chcieli, i do większéj przychodzili nędzy. Im mniéj zaś dla nich czyniono, tym więcéj sami dla siebie czynili. Najlepszy rodzaj jałmużny, jest wskazanie i ułatwienie zarobku, przyzwyczajenie ubogich do mierności, oszczędności i pracowitości. Nierównie więcéj czynimy dla ubogich, zmuszając ich, aby sami na siebie pracowali, niż gdybyśmy cały nasz majątek pomiędzy nich rozdali.

Miara pracy.

Pewien rachmistrz doszedł, że gdyby na całym świecie każdy człowiek (tak mężczyzna jako i kobieta) cztery tylko godziny codzień pożytecznéj pracy się poświęcał, zarobiłby dostatecznie na wszystkie swe potrzeby i wygody nawet. Zniknęłaby nędza i niedostatek, a resztę 20 godzin zostałyby mu do odpoczynku i zabawy.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)